Nr. 171. — Rocznik XXII. **Sobota, 29 lipca 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mo ss'e, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniey (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 lipca.

Żółta księga o kwestyi egipskiéj.

Ministerstwo spraw zagranicznych rozdało podczas piątkowego posiedzenia Izby francuzkiej zbiór dokumentów, tyczących się spraw egipskich za okres czasu od 1884 do 1893 roku. Najważniejsze z tych papierów dotyczą oczywiście kwestyi ewakuacyi Egiptu Sprawę tę poruszyła, jak wiadomo, Francya w dniu 1 listopada 1886 roku przez ambasadora swego w Londynie, Waddingtona, który konferował zrazu z lordem Iddesleigh, a następnie z Salisburym. Oto słowa Salisbury'ego: „Jesteśmy zdecydowani ustąpić z Egiptu, ale po nad to oświadczen e nie mogę nic dorzucić; jednakże uprzedzam pana, że po oznajmieniu czasu naszej ewakuacyi zażądamy, aby Europa wyznaczyła termin, do którego będziemy mogli pod pewnemi warunkami wrócić do Egiptu w razie nowych tam nieporządków. Jestem przekonany, że bez tej ostrożności dzieło reorganizacyi znalazłoby się w natychmiastowem niebezpieczeństwie. Okres przejściowy, okres bacznej uwagi i blizkiej opieki jest konieczy dla dobra Egiptu, zanim kraj ten będzie można zostawić samemu sobie.“. Na zapytanie Waddingtona: W jaki sposób Anglia ma zamiar dokonać ewakuacyi? — Salisbury odrzekł: „Urzędownie, a więc w porozumieniu ze sułtanem; jednakże w tymże czasie będziemy komunikowali się z Francya, z którą pragniemy szczerze ustalić porozumienie“. W dniu 8 listopada, Freycinet, wtedy minister spraw zagranicznych, domaga się, aby termin ewakuacyi był oznaczony jak najrychlej; w depeszy tej znajdujemy następujący ważny ustęp: Co się tyczy żądania Anglii możności powrotu do Egiptu w razie nowych tam nieładów, nie będziemy stawiali w zasadzie żadnych przeszkód“. W dalszym ciągu depesza omawia sprawy mniejszej wagi, a więc domaga się oficerów otomańskich we wojsku egipskiem, podczas gdy Anglia pragnie tam umieścić angielskich.

W tym czasie, mianowicie w dniu 12 listopada, książę Bismarck mięsza się do tej sprawy, jako duch łagodzący waśnie. „Jeżeli macie jakie widoki na Egipt — mówi on do ambasadora francuzkiego w Berlinie — to pora obecna jest najlepszą, aby je przeprowadzić. Do tego celu mogą was doprowadzić dwie drogi. Albo weźcie na arbitra jakie wielkie mocarstwo, które rozsądzi pomiędzy wami a Anglią; chętnie podjąłbym się téj roli, choć przyznaję, że opinia publiczna w waszym kraju nie jest dość przygotowaną do takiéj kombinacyi. Druga droga — to użycie pośrednictwa Porty. Możecie liczyć na czynną przychylność Rosyi, Niemcy zachowają neutralność, a Austrya nie stanie wam z pewnością na drodze.“ — W dniu 23 listopada Waddington widział się znowu z Salisburym, ale znalazł go mało skorym do pertraktacyi pod protestem, że musi pierwéj porozumieć się z Drummondem Wolffem, którego ciągle oczekuje.

Dalszy ciąg téj sprawy, jak widzimy z dokumentów, zawartych w rozdziale trzecim żółtéj księgi, przenosi się do Carogrodu. Turcya nigdy nie przestawała marzyć o ewaknacyi Egiptu przez Anglią, czego dowodem jest misya Mukthara paszy. Tradycyjna zręczność polityki angielskiéj występuje tu raz jeszcze w dniu 8 lutego 1887 r., kiedy Drummond Wolff czyni zależnem oznaczenie daty ewakuacyi od wypracowania gwarancyi, które koniecznie są w celu zapewnienia bezpieczeństwa Egiptowi, pozostawionemu własnéj doli. Pomiędzy gwarancyami temi figuruje nowa propozycya neutralizacyi Egiptu. Oto odpowiedź Porty nosząca datę 28 lutego: „Propozycya zneutralizowania Egiptu, znajduje się w niezgodzie z możnością wkroczenia na nowo wojsk angielskich do téj prowincyi. Warunek tgo zresztą, który nie przysługiwałby żadnemu innemu z państw oprócz Anglii, uszczerbek by przynosił interesom Porty, która posiada zwierzchnicze prawo interwencyi w téj części posiadłości sułtana. A nietylko rząd turecki nie może przelać swoich niezaprzeczonych praw na inne państwo, ale jest więcéj niż prawdopodobnem, że i inne państwa europejskie nie pragną podobnie obwarowanéj neutralizacyi.“ Dalszych szczegółów bezpośrednich nie znajdujemy już w żółtéj księdze, ponieważ pertraktacye toczyły się tylko pomiędzy Anglią i Turcyą.

Wskutek zerwania rokowań w Carogrodzie i wyjazdu sir Drummonda Wolffa upływa kilka lat i do sprawy nie przybywa ani jeden nowy dokument. W roku 1891 mamy ledwie jednę trzywierszową depeszę w sprawie omawianéj, w roku 1892 też nie więcéj. Dopiero w roku bieżącym do żółtéj księgi przybywa znana czytelnikom naszym instrukcya, jaką lord Rosebery dał lordowi Cromerowi, a którą pisma angielskie wydrukowały w całości.

W tyle głośnéj sprawie ostatniego przesilenia ministeryalnego w Kairze, żółta księga podaje interesującą depeszę Waddingtona do Develle'a z dnia 17 stycznia: „Rozmawiałem dziś z lordem Roseberym o wypadkach w Kairze. Rzekłem mu: „Skoro kedyw użył przysługującego sobie prawa wyboru swoich ministrów, lord Cromer odpowiedział na to następującą pogróżką: „stawiając opór Anglii, wasza królewska mość igra ze swoją władzą i osobą“. Czy mam wyciągnąć ztąd wniosek, że rząd angielski pragnąłby sam mianować epipskich ministrów? Lord Rosebery odpowiedział mi na to, że nie zna jeszcze słów, jakiemi Cromer odzywał się do kedywa, że sądzi jednak, iż je przesadzono. „Nie mianujemy ministrów egipskich — dodał — ale dopóki angielska chorągiew powiewa nad Egiptem wymagać będziemy, aby rady nasze były przez rząd egipski słuchane.“

Nauka polskiego języka — a prasa niemiecka.

Pod napisem „Zur Polenfrage“ otrzymuje berlińska „Post“ następujący komunikat:

„Doniesienie pewnego toruńskiego pisma (chodzi tu o „Thorn. Ostdeutsche Ztg.“, pismo wolnomyślne), tyczące nauki języka polskiego, uważają w dobrze poinformowanych kołach za chęć z polskiéj strony zbadania sytuacyi.

„Dla administracyi szkólnéj nie było w ostatnim czasie wcale powodu do przedsięwzięcia innego urządzenia nauki języka polskiego, a co się tyczy równie poprawnego jak i spolziewanego zachowania się Polaków w obec przedłożenia wojskowego, to z tego wywodzić bynajmniéj nie można jakiegoś przymusowego położenia rządu co do czynienia Polakom koncesyi.

„Przy téj sposobności należy też jak najwięźléj zaprzeczyć, iżby Polakom zrobiono jakiekolwiek obietnice albo uczyniono nadzieję jakichś dalszych ustępstw w kwestyi językowéj.

„Wszystko, co w tym względzie popisano i co jeszcze dalej popiszą może, należy do dziedziny wymysłów.

„Gdyby atoli mimo to w bliższym lub dalszym czasie miano uczynić próbę zadośćuczynienia życzeniom polskim w tem, iżby im przyzwolono na to, czegoby tylko do osiągnięnia celów nauki religii pod względem językowym potrzebować mogli i sądzili, to nie będzie można wcale tego uważać za zmianę postawy rządowéj, ale raczéj tylko za konsekwencyą téj troskliwości, którą się rząd państwa od roku i dłużéj w dzielnicach kraju z polską ludnością powoduje.

„W rzeczy głównej chodziłoby o spróbowanie, czy jest rzeczą możliwą nauczyć dzieci polskie w średnim oddziale szkoły ludowej w kursie czasowo ograniczonym o tyle czytać po polsku, iżby zdolne były przyswoić sobie łatwiej, niż się to obecnie stać może, materyał pamięciowy, konieczne potrzebny dla celów bierzmowania i spowiedzi.

„O zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkole ludowéj jako obowiązującego przedmiotu nauki żadną miarą mowy być nie może. Dzieci w szkole ludowéj bowiem mogą się zajmować obowiązkowo tylko jedną mową, a że Polacy są Prusakami, pruskim językiem państwowym zaś jest niemiecki, więc i obowiązkową nauką językową nie może być inna, jak tylko niemiecka.“

Komunikat „Post“ jest tak zawiły i ciemny, a przytem zawiera w sobie tak rażące sprzeczności, że uczynimy najlepiéj, gdy mimo wyzierającéj z każdego jego wyrazu pretensyi do uchodzenia za coś półurzędowego, zbyt tragicznie rozumieć go nie będziemy. My podajemy go jedynie z obowiązku publicystycznego.

Takich i podobnych komunikatów, korespondencyek, artykulików znajdujemy codziennie w pismach niemieckich wszystkich odcieni bez liku. Pisać o nich nie będziemy, bo nie warto, — dość przyjrzeć im się bliżéj, aby się przekonać, że to wszystko pochodzi z jednego źródła, wypływającego tu w Poznaniu, a podsycanego nienawiścią biurokracyi do wszystkiego, co polskie, i strachem, aby się piękne czasy Aranjuczkie dla niéj nie skończyły.

Na końcu jedno tylko słówko o końcowym ustępie komunikatu „Post“, gdzie powiada, że ponieważ Polacy są Prusakami a pruską mową państwową niemiecka, przeto obligatoryczną nauką językową musi być tylko niemiecka. Autor komunikatu „Post“ widocznie nie pamięta, że sam Cesarz w telegramie do p. Kościelskiego uznał naszą odrębność narodową, pisząc do niego: „dziękuję Panu i Pańskim rodakom“ — a wobec Najwyższego uznania naszéj narodowości twierdzenie „Post“ o obowiązkowéj nauce jednego języka — niemieckiego, jest absurdem. Autor artykułu „Post“ niech idzie w naukę do panów pastorów, a może mu spadną z oczu łuski nienawiści do polskiego ludu.

Najjaśniejszy Pan przyznając nam odrębną narodowość, nie może nam odmawiać prawa do odrębności językowéj, a wobec tego upadają same przez się dziwolągi pedagogiczne szanownéj „Post“.

Wyraźniéj od „Post“ mówi „Kreuz Ztg.“, która z powodu komunikatu organu wolnokonserwatystów tak się odzywa:

„Katolickie duchowieństwo w polskich dzielnicach od dawna już skarżyło się na to, że dzieci polskich rodziców, które przychodzą na naukę przygotowawczą do spowiedzi itd., wobec braku nauki religii w polskim języku w średnich oddziałach nie są zdolne skorzystać ze skutkiem z nauki religii. Pomnożenie planem szkólnym objętéj nauki religii o 2 godziny tygodniowo, *w których nauczyciel używać będzie polskiego języka i przez to oddziała korzystnie na przyswojenie sobie tegoż przez dzieci*, uczyniłoby zadość życzeniom duchowieństwa.“

Po niemiecku: „Eine Vermehrung des schulplanmässigen Religionsunterrichts um etwa 2 Stunden wöchentlich, in denen der Lehrer sich der polnischen Sprache bedient und dadurch fördernd auch auf die Beherrschung derselben (t. j. poln. Spr.) durch die Kinder einwirkt.“

To już, jak zauważyliśmy wyżéj, nieco wyraźniéj!

„Thorn. Ztg.“, obstając przy swem dawniejszem twierdzeniu, pisze: „Powątpiewają o wiadomości, dotyczącéj przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach polskich okolic, o czem donosiliśmy przed kilku dniami. Możemy atoli bronić stanowczo wiadomości téj, która pochodzi z wiarogodnego źródła i którą potwierdzono wczoraj ponownie. Że coś jest w biegu, to potwierdzają także pisma polskie. Chodzi przedewszystkiem o to, aby urządowo zaprowadzić naukę polskiego języka, dozwoloną dotychczas tylko fakultatywnie, w średnich oddziałach szkół ludowych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich.“

Walne zebranie wyborców miasta Poznania.

Jeśli kto nie miał dokładnego wyobrażenia o anarchii, ten powinien był przybyć na wczorajsze zebranie wyborców miasta Poznania. Zbałamuceni i roznamiętnieni stronnicy „Orędownika“ i „Postępu“ zebrali się na sali p. Kempfa w licznym zastępie, jak się zdaje, z powziętym z góry zamiarem hałasowania i robienia burd, o ile na to zezwoli władza policyjna. Na przeszłem zebraniu stało się zadość upragnionemu życzeniu adherentów orędownikowych i postępowych — komitet ustąpił — ale adherenci ci nie zasnęli na zdobytych laurach, lecz z podwojonym zapałem, jakby powiedział „Orędownik“, dochodzili swoich praw obywatelskich. Nikt im oczywiście nie odmawiał i odmawiać nie może praw obywatelskich, mimo to „bronili“ ich oni w tak hałaśliwy i wprost „nieobywatelski“ sposób, że krótko po zagajeniu zebrania, komisarz policyjny p. Portaszewicz widział się zniewolony zebranie rozwiązać, a nawet, czego chyba „Orędownik“ za sławę nie poczyta, zawezwać policyantów do pomocy.

Widzieliśmy już na poprzednich zebraniach wyborczych miasta Poznania nieokiełznaną wybujałość namiętności politycznych, ale niczem one w porównaniu do tych, jakie wstrząsały wczorajszem zebraniem. Namiętność, ta doradczyni i sprawczyni wszelkich występków, pozrywała wczoraj ostatnie pęta, jakie nakłada na nią przyzwoitość. Dzięki zachęcie przywódzców rozbijania, krzykacze nie uznawali żadnéj powagi, oprócz swojéj, żadnego zdania, oprócz swego, a nawet walczyliby równie zapamiętale przeciwko własnemu zdaniu, gdyby to było możliwe. Systematyczne podburzanie ludu przez „Orędownik“ i przez jego posłusznego pachołka „Postęp“ nagromadziło tyle namiętności, że musiała ona znaleźć sobie jakikolwiek odpływ, musiała wybuchnąć, choćby bez rzeczowéj przyczyny. Tak też w istocie było na wczorajszem zebraniu; oto jego przebieg:

P. Dobrowolski, jako prezes ustępującego komitetu, zagaił zebranie staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i powołał na ławników za zgodą zgromadzonych — panów: Dybizbańskiego, Murkowskiego, dr. Kusztelana, Kaniastego, Michała Miśkiewicza, ks. dr. Skrzydlewskiego i dr. Grabskiego. Następnie zachęcał p. Dobrowolski, aby zgromadzeni obradowali w spokoju i w należytym porządku, jak przystoi na obywateli stolicy Wielkopolski, oraz odczytał znany już czytelnikom porządek obrad.

Pan Zabłocki (z ulicy Wodnéj), znany z przeszłego zebrania, zabiera głos w sprawie porządku obrad, twierdząc z wielkim ferworem, że ponieważ dotychczasowy komitet wyborczy ustąpił, należy więc wybrać nowego przewodniczącego zebrania.

W odpowiedzi na to oświadcza p. Dobrowolski, że przestanie urzędować, gdy nowy komitet będzie wybrany — do tego zaś czasu urzęduje i ma prawo urzędować na mocy naszego regulaminu wyborczego, który winien być uszanowany przez zebranie.

Już od początku zebrania panował na sali hałas nieznośny, a od tej chwili poczęto robić wrzaski, dla których stósowniejszém miejscem byłaby jaka karczma przedmiejska. Równocześnie żądało głosu kilku mówców, bez podania swoich nazwisk. P. Dobrowolski udzielił najpierw głosu panu mecenasowi Panieńskiemu, lecz jedni zaczęli wrzeszczeć: „Zabłocki ma głos“, drudzy: „Maliński ma głos“ itp.

Ksiądz dr. Skrzydlewski prosił zebranych, aby się uspokoili, każdy bowiem będzie mógł wyrazić swoje zdanie, jeźli zachowa się jakikolwiek porządek. Gdy jednakże wrzaski nie ustawały, gdy przeciwnie, z pośród zebranych odzywały się ordynarne wykrzykniki, a komisarz policyjny zebranie rozwiązał — oświadczył ks. dr. Skrzydlewski: Wstyd panowie, że nie możemy odbyć zebrania — i udał się pomiędzy zgromadzonych w celu opuszczenia sali. Tu jednakże zaszły wypadki, które są hańbą dla miasta Poznania i najsmutniejszym dowodem anarchii i rozkiełznania. Umyślnie nie piszemy o tej sprawie wyraźniéj, gdyż niewątpliwie będziemy mieli sposobność powrócenia do niéj jeszcze raz.

Zebranie zostało rozwiązane, lecz tłumy nie chciały się rozchodzić, musiał więc komisarz zawezwać policyantów. Trudno sililibyśmy się na opisanie zamieszania, jakie zapanowało na sali. Kto nie należał do brutalnie wyzywających i odgrażających się, ten był wystawiony na wyzwiska i groźby. Wybaczcie nam, że w przeciwstawieniu do tryumfalnych okrzyków „Orędownika“ i „Postępu“, zawołamy jeszcze raz: Hańba Poznaniowi!

* * *

„Orędownikowi,“ który doradzał wybrać nowego przewodniczącego, i tym wszystkim, którzy jego bezmyślnych rad usłuchali, musimy przypomnieć, że z chwilą usunięcia p. Dobrowolskiego jako jedynie legalnego przewodniczącego, walne zebranie przestałoby być rzeczywistem, na mocy regulaminu zwołanem zebraniem, mającym prawo do obradowania i podejmowania uchwał — a komisarz policyjny musiałby je rozwiązać, choćby się jak najspokojniej zachowywało. Tak elementarnych rzeczy nie zna niestety „Orędownik“, chcący oświecać swoje warstwy średnie.

* * *

Ponieważ „Orędownik“, „Goniec“ i „Postęp“ powołują się bardzo chętnie na powagę poznańskiego „Tageblattu“, przeto ad usum tego tryfolium pozwalamy sobie zacytować z referatu, który „Tageblatt“ podaje o wczorajszem zebraniu, następujący ustęp:

„Dziennikom polskiéj opozycyi, „Orędownikowi“, „Postępowi“ i „Gońcowi“ udało się szybko rozkiełznać szpetne duchy, których zakląć i do dawnego porządku przywrócić ta piękna trójka już nie umie. Jeszcze wczorajszy „Orędownik“ wydał hasło jak najgwałtowniejszéj opozycyi, jak widzimy z najlepszym skutkiem.“ (Słowa te odnoszą się do nadmienionego zajścia z duchownym).

Wojna celna z Rosyą.

Między Rosyą a Niemcami toczą się, jak wiadomo, od dość dawnego czasu pertraktacye handlowe. Rosya sama dała do nich inicyatywę, ponieważ bardziéj od Niemiec potrzebuje tego, gdyż dowóz jéj z Niemiec jest daleko większy, aniżeli dowóz Niemiec z Rosyi. Z tego powodu też Rosya pierwsza zrobiła propozycye. Niemcy uznały propozycye te za niewystarczające i postawiły wyższe żądania. Natenczas utworzono w Rosyi nową, obostrzoną taryfę celną, aby wywrzeć nacisk na Niemcy, lecz nie zaprowadzono jéj chwilowo, owszem ofiarowano się prowadzić dalej ustne układy w Berlinie przez komisarzy. Zanim się one atoli rozpoczęły, wprowadza Rosya od 1 sierpnia nową maksymalną taryfę celną w życie, zapewniając mimo to, że nie myśli bynajmniéj przerwać pertraktacyi. Najwyższa taryfa zaprowadza dla Niemiec dodatki celne od 20 do 30 procent, co dla niektórych artykułów niemieckich równa się zakazowi dowozu.

„Jeżeli Rada związkowa — pisze berliński „Tagebl.“ — powieźmie wobec Rosyi uchwałę, aby za prowenience rosyjskie pobierać 50 prct. dodatków celnych, natenczas wywiąże się niemiecko-rosyjska wojna celna. Niemiecka ustawa o taryfie celnéj udziela w § 6 rządowi upoważnienie do ustanowienia za pomocą orędzia cesarskiego, po przyzwoleniu Rady związkowéj, aby towary, pochodzące z państw, które niemieckie okręty lub towary niemieckiego pochodzenia traktują gorzéj, aniżeli okręty lub towary innych państw, obłożyć dodatkiem aż do 50 proct. kwoty kupieckiego cła dowozowego. Parlamentowi należy natychmiast, lub, jeżeli nie jest zebranym, na najbliższéj sesyi zakomunikować to rozporządzenie; należy je zaś usunąć, jeżeli parlament nie udzieli przyzwolenia. Niemiecka prasa znajduje się wobec tego stanu rzeczy w niemiłem położeniu o tyle, że co do przebiegu rozpraw nic autentycznego nie doszło do wiadomości publicznéj. Jest ona skazaną na orzeczenia niektórych niemieckich pism półurzędowych, które mówią o bezgranicznych pretensyach Rosyi i uzasadnionych żądaniach Niemiec, oraz na deklamacye pism rosyjskich, tchnące jadem nienawiści dla Niemiec. Na czem atoli polegały owe bezdenne pretensye rosyjskiego rządu, o tem dotychczas dowiedziano się równie mało, jak o tem — a to jest dla Niemiec ważniejszem — jakie rząd niemiecki postawił żądania, które uważa za przedwstępny warunek do dalszych pertraktacyi a których rząd rosyjski nie chciał przyjąć. Niestety braknie w wywodach pism rządowych wielokrotnie tego, czego nie należy nigdy tracić z oka przy omawianiu kwestyi handlowo-politycznych t. j. zimnéj krwi. Jak jasną rzeczą jest, że wywołana w skutek polityki Rosyi prowadzonéj przez dziesiątki lat niechęć dla rządu państwa ościennego uwydatnia się w prasie niemieckiéj, tak też obowiązkiem téj ostatniéj jest zbadanie rzeczywistych stosunków. Wielokrotnym wzmiankom, że pomimo wojny celnéj pertraktacye z Rosyą toczyć się będą daléj, należy przypisywać mało znaczenia.

Skoro już rzeczy doszły tak daleko, zostaną układy z widokiem powodzenia nawiązane wtenczas dopiero, skoro w Rosyi przekonają się o szkodzie. Rząd niemiecki, jak się spodziewać należy, nie będzie się opierał zapatrywaniu, iż nadszedł czas, by przerwać zachowywane dotąd milczenie i przedstawić publicznie przebieg układów. Przyczyni się to znacznie do uspokojenia umysłów, jeżeli, jak się trzeba spodziewać, można rozproszyć rozpowszechnione mniemanie, iż względy na agitacye agrarne przyczyniły się do tego niepomyślnego rozwoju sprawy“.

Z „wolnych“ stowarzyszeń nauczycielskich.

Od czasu jak katoliccy nauczyciele ludowi zaczęli się odrywać od t. zw. „wolnych“ stowarzyszeń nauczycielskich i zawięzywać swoje, wyłącznie katolickie stowarzyszenia pedagogiczne, powstała radykalna zmiana w tych „wolnych“ stowarzyszeniach protestanckich.

Zrazu zaczęto sobie drwić z „zachcianek“ katolików, marzących o samodzielnych stowarzyszeniach katolickich. Następnie, gdy się rzeczywiście zawięzywały stowarzyszenia katolickie, teroryzowano katolików, pragnących oderwać się od stowarzyszeń protestanckich, a gdy i to nie pomogło, nastrojono głos na cieńszą nutę i perswadowano katolikom, aby przecież nie zrywali koleżeństwa.

Jeden z takich objawów przedstawiano w Rynarzewie na zebraniu, które się tam 17 b. m. odbyło. Wyznaczono kolegę katolika, główn. naucz. p. Thidigk'a, który mówiąc na temat: „Co wyciąga nauczycieli katolików z wolnych stowarzyszeń odn. z niemieckiego stowarzyszenia nauczycieli?“ zdobył się w swéj elokwencyi na to, że starał się udowadniać, iż katoliccy koledzy nie mają najmniejszego powodu do występowania przeciw wolnym stowarzyszeniom z pobudek, które się zwłaszcza po wystąpieniu Dittesa na VIII sejmiku w Berlinie pojawiły. Dowodził daléj p. Thidigk, że w wolnych stowarzyszeniach jest dosyć miejsca dla katolików, pragnących tamże dokumentować swoje katolickie przekonania. A jeżeli już Dittes tak obraził katolików, to trzeba wiedzieć — tak mówił p. Thidigk — że nie całe zebranie podzielało jego zdanie.

Daléj dowodził p. Th., że niesłusznym jest zarzut, jakoby „wolne“ stowarzyszenia były wrogie tendencyom kościelnym, bo pragną one jedynie, aby szkoła była niezależną od Kościoła, „bo — szkoła, ta córka Kościoła, już została pełnoletnią.“ Referent powiada, że on szanuje swego duszpasterza w kościele, ale w szkole go widzieć nie chce.

Na żale nauczycieli katolików, jakoby ich postponowano przy obsadzaniu urzędów honorowych w stowarzyszeniach, odpowiada p. Th., że oni sami sobie winni, iż tych urzędów nie mają.

W podobnym duchu mówił p. Th, zbierając oklaski protestantów, którzy po tym referacie byli tak „bezstronnymi“, że uchwalili, aby nie dozwolić nad nim dyskusyi. Wiedzieli oni, dlaczego tę uchwałę powziąść, bo na słabych stoją nogach ich stowarzyszenia, obawiali się więc kontrwywodów. W swéj „bezstronności“ dopuścili jednak do głosu ks. Fr.

Ten kapłan katolicki dowodził potrzeby wyłącznie katolickich stowarzyszeń nauczycielskich. „Preuss. Lehr. Ztg.“, referując o tem zebraniu, dziwi się, czemu tam się wtrącał ks. Fr. i cieszy się z tego, że zebranie milczeniem zbyło uwagi tego kapłana katolickiego.

Oto „bezstronność“ tych protestanckich stowarzyszeń, które się tak podobają p. Thidigkowi. Niechże on sobie tam siedzi, kiedy mu dobrze, ale niech nie stara się namawiać drugich katolików do pozostania w tych stowarzyszeniach lub do przystępowania do nich. Dla nauczyciela katolickiego nie ma tam miejsca, gdzie idą jego przekonania religijne, gdzie pracują nad propagowaniem wychowania bezwyznaniowego. Niechaj protestanci idą swoim dworem, a zobaczymy, dokąd zajdą. Dotychczas już dość daleko postąpili na krzywéj drodze, któréj nasi katoliccy nauczyciele nie pragną, życząc szkole wychowania czysto religijnego. Niechaj się nasi nauczyciele niczem zrazić ani przekonać nie pozwalają i niechaj zakładają katolickie stowarzyszenia, w których i przez które jedynie mogą zbawiennie pracować dla szkoły i społeczeństwa.

List otwarty do Bismarcka.

VI.

Z rozmaitych enuncyacyi pańskich, wypowiedzianych z chwalebną otwartością, które dostały się do nas częścią w fotograficznych zdjęciach odwiedzających Pana reporterów dziennikarskich, częścią zaś w obszernych opracowaniach pańskich czcicieli, dowiedzieliśmy się, że Pan jesteś tego zdania, iż położyłeś wielkie zasługi nietylko dla Niemiec, ale dla całego świata i że historya będzie musiała wszystkie te zasługi Panu policzyć. Zasługi te polegać mają przedewszystkiem na tem, że przez stworzenie cesarstwa niemieckiego podniosłeś i utrwaliłeś potęgę i powagę zasady monarchicznéj w ogóle, następnie, że przez stworzenie wzorowéj monarchii oddałeś wielkie usługi konserwatywnym interesom w całéj naszéj części świata, wreszcie, że zarówno przez to, jak i przez stworzenie trójprzymierza, położyłeś nieprzebytą zaporę rewolucyi.

O właściwym celu i prawdziwéj wartości trójprzymierza mówiliśmy wyżéj.

Aby zaś ocenić należycie reklamowane przez Pana zasługi około interesów konserwatywnych, potrzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że kreślone przez Pana widmo rewolucyi jest malowaniem djabła na ścianie. Z wyjątkiem bowiem tych, które może jeszcze zostaną wynalezione, znamy dotychczas tylko trzy rodzaje rewolucyi, a mianowicie: narodową, polityczną i socyalną.

Owoż narodowe i polityczne rewolucye od dwudziestu lat już w obec kolosalnych armii, któremi rozporządzają państwa, nie leżą w obrębie prawdopodobieństwa, możnaby nawet powiedzieć, że są absolutnie niemożliwe. Nawet najradykalniejsi szermierze wolnościowych idei z lat 1815—1848, zeszli na dalszy plan w obec ruchu socyalistycznego, który się w tym czasie wyłonił. Co więcéj, ci szermierze wolności, jakkolwiek wiele z ich słusznych życzeń dotychczas się nie spełniło, stali się żywiołami konserwatywnemi i najskuteczniejszymi obrońcami zarówno wielkich jak i małych obywateli. Życzyćby tylko należało, aby powadze państwa udało się użyć należycie tych żywiołów, które o wiele lepiéj potrafią strzedz dzisiejszego porządku społecznego od antysocyalnych tendencyi, aniżeli państwo samo. Faktem natomiast jest niezaprzeczonym, że socyalizm wstąpił w szranki jako bardzo groźny wróg obecnego porządku społecznego i państwowego; aby jednak tego wroga pokonać, potrzeba, jak to już rozmaite przez rządy dokonywane próby okazały, wynaleźć zupełnie inne środki, aniżeli odświeżanie idei monarchicznych i organizmów państwowych z czasów przed rewolucyą marcową, chociażby nawet te idee i te organizmy opierały się na powszechnéj służbie wojskowéj i połączone były ze sobą trójprzymierzem.

Owemu zaś przez Pana jak najsilniéj podkreślonemu wzmocnieniu zasady monarchicznéj, które Pan miałeś uskutecznić, zechce historya również nieco bliżéj się przypatrzyć, gdyż i ten medal ma odwrotną stronę, na którą jednak nie zważa ani Pan, ani pańscy czciciele. Zróbmy teraz to, co kiedyś historya zrobi i pozwólmy mówić faktom.

Co prawda, włożyłeś Pan Wilhelmowi I purpurę cesarską i akt ten zainscenizowałeś w Wersalu sprytnie i okazale. Téj zasługi nikt Panu nie umniejsza. Ale zaledwie wróciłeś do domu, naszpikowałeś tron cesarski śpilkami — a przecież i to trzeba wziąć w rachubę. — Ile wielkodusznego zaparcia się i wytrwałości potrzeba było, aby na tym tronie przesiedzieć spokojnie długi szereg lat, tego tylko domyślać się możemy, gdyż ten czcigodny starzec miał tyle skromności i chrześciańskiéj pokory, że nigdy zasługami swemi się nie chełpił. — Prawdziwie to wzniosły przykład, którego jednak Pan nie naśladowałeś. To też [illegible] dobre. Uważ[illegible] wiedzieć, jak daleco musiał Wilhelm I panować nad sobą, aby sprawować swój wysoki urząd w cieniu swego „nieprzezroczystego“ pierwszego ministra.

„Nieprzezroczysty“ — to pańskie własne słowo, którego Pan bez skrupułu użyłeś w jednym ze swoich ostatnich interwiewów, chcąc przez to poniżyć innych, zdaniem pańskim, przezroczystych ministrów; zagalopowałeś się Pan jednak, gdyż tem słowem powiedziałeś więcéj, aniżeli chciałeś. Tem słowem przyznałeś Pan sam, że owa tak zwana „deckende Scheibe“ — jestto także pańskie własne słowo, — którą Pan byłeś, była tak grubą, że przez nią nie było zupełnie widać pańskiego monarchy, i że ci ministrowie, którzy byli tem, czem powinni być wedle należycie zrozumianéj zasady monarchicznéj, t. j. doradzcami korony i wykonawcami woli monarchy w ramach konstytucyi, że ci ministrowie byli manekinami, z którymi Pan nie chcesz nawet wdawać się w walkę, gdyż oni nie są Panu równymi. Nie są Panu równymi? A w czemże to? Oto w zuchwalstwie i w gwałtownem przywłaszczaniu sobie tych prerogatyw monarchicznéj władzy, które im nie przysługują. Czyliż to jest wzmocnienie potęgi i powagi zasady monarchicznéj? Mojem zdaniem pańska ministeryalna „nieprzezroczystość“ była zasadniczem osłabieniem powagi monarchicznéj, a wzmocnieniem uzurpowanéj władzy satrapy.

Owa abnegacya i poczucie obowiązku, które cechowały Wilhelma I, wystąpiły u syna jego jeszcze w szlachetniejszem i jaśniejszem odbiciu. Ten dostojny męczennik, którego imienia żaden prawdziwy patryota niemiecki nie wymówi bez wzruszenia, pragnął tylko dobrych rzeczy; był on prawie idealnem wcieleniem dobrego pierwiastku. Pan jednak już w wagonie kolejowym, w którym Fryderyk III pojawił się na ziemi niemieckiéj po raz pierwszy jako monarcha, stanąłeś w rażącéj sprzeczności z intencyami tego monarchy i w sprzeczności téj pozostałeś aż do przedwczesnéj niestety śmierci tego człowieka. Przez niedyskrecyę, zapewne nierozmyślną, jednego z pańskich akolitów, dowiedzieliśmy się, że wiadomość o śmierci Fryderyka III przyjąłeś Pan słowy: „Bogu dzięki, teraz znów odetchniemy: te rządy od pierwszéj chwili wlazły mi za skórę“. Jeżeli zatem dobre intencye, jakie niebożczyk miał, wlazły Panu za skórę, przeto widocznie pragnąłeś Pan przeciwieństwa dobrego, a zatem rozumując logicznie, należy stosunek pański do ówczesnego władzcy zdefiniować tak, że on był uosobieniem dobrego, a Pan wcieleniem złego pierwiastku.

W szerokich masach cywilizowanych narodów pozostało jeszcze dość dużo resztek grubych uczuć z czasów barbarzyńskich, to też i dziś jeszcze śpiewają hymny pochwalne na cześć sukcesów brutalnéj siły, a nawet w wykształconych warstwach znajduje się jeszcze dość dezerterów zbankrutowanego romantyzmu, którzy bożyszcza mas otoczą pewną aureolą; jednakże historya pragnie tylko dobrego, a z nieubłaganą surowością potępia tych kierowników losów ludzkich, którzy przeszkodzili dobréj myśli, aby złéj dopomódz do zwycięztwa.

W każdym razie rozumniéj Pan zrobisz, jeżeli nieuprzedzonym i niezawisłym ludziom, którzy nie z egoistycznych pobudek dbali są o utrzymanie porządku społecznego, nie będziesz mydlił oczu opowiadaniami o pańskich wrzekomych zasługach około wzmocnienia zasady monarchicznéj, bo pańska dziwaczna idea schowania monarchy za parawan, nazwany przez pana „eine deckende Scheibe“, — i pańskie średniowieczne poglądy na monarchię w ogóle, dyametralnie sprzeczne z duchem czasu, skłonne są raczéj przyspieszyć upadek monarchicznego organizmu państwowego, aniżeli go wzmocnić.

(2)

Drzewko cytrynowe.

Przez

Ouidę.

(Ciąg dalszy — Zobacz numer 170.)

Gdyby go nie był ujrzał w oknie, byłby sobie powiedział, że Lizina nie żyje. Nie było to rzeczą prawdopodobną, aby go tam miało zabraknąć. Drzewka cytrynowe żyją długo a ich roślina, wiedział to dobrze, przeżyje go, jeśli ją ochroni od much i robaków, motylic i zarazy. Mimo to zawsze spoglądał w górę, aby się upewnić, że ono tam stoi, podczas kiedy on przebywał kawałek drogi, która prowadziła do domu po ukończonéj pracy w piasku. Lizina nie czekała w oknie. Biegła ona zawsze, skacząc i tańcząc ścieżką z włosami rozwianemi i błyszczącemi oczami, bosa, nędznie odziana, zaledwie posilona, lecz zdrowa i szczęśliwa, śpiewająca pełnym głosem, jak jéj ojciec za czasów młodości.

Kiedy doszły do piętnastego roku, ani ona, ani drzewko cytrynowe nie zaznały niczego gorszego, jak przemijające zimno mroźnego tygodnia, albo chwilowe osłabienie w skutek parnego powietrza. Drzewko cytrynowe dawało jéj kilka drobnych darów, jakie otrzymała kiedykolwiek w życiu. Pieniądze, zebrane za owoc, były zawsze składane dla niéj: strucel na Boże Narodzenie, jajko z cukru na Wielkanoc, biała wstążka do pierwszéj komunii św., para trzewików na wielkie uroczystości — wszystkie te drobnostki, tak nieliczne i rzadkie, pochodziły z koprowych pieniążków uzbieranych za blady, pomarszczony, wonny owoc, sprzedawany po pięć centesimów na wsi lub w mieście.

— *Soldi della Lizinanina*, mawiał jéj ojciec, ilekroć wkładał do kieszeni pieniądze zarobione w ten sposób.

Jakkolwiek lubił fajeczkę i chociaż wdzięcznym był, jeżeli mógł dostać trochę rozwodnionego wina, nie ruszył ani feniga z pieniędzy za cytryny, aby kupić szczyptę tytoniu lub szklaneczkę *mezzo-vino*. Wszystko składał na drobne potrzeby swéj dziewczynki. Niekiedy w zimnéj porze musiał wziąć z tych pieniędzy na chleb dla niéj, lecz z tego chleba sam nie spożył ani kęsa. Tych groszy było mało, gdyż cytryn nie było wiele.

Lizina została prawie dzieckiem, chociaż rosła szybko. Jakkolwiek była młodą, padł na nią wzrok wielbiciela i młody Cecco, syn Lilla, *contadino*, gdzie rosła wielka sosna, mająca 300 lat wieku, powiedział do jéj ojca i do niéj, że skoro odsłuży czas swój w wojsku, pomyśli o niéj na seryo. Ale Fringuello odpowiedział mu niechętnie, że nie będzie mógł jéj nigdy dać szat oblubienicy ani bielizny, przeto lepiéj, aby umarła jako dziewica i jego własna rodzina powiedziała mu szorstko, że kiedy odsłuży czas w wojsku, zmieni zdanie. Ale Cecco myślał, że nikt mu się nie będzie nigdy tak podobał, jak to obdarte, śliczne dziewczę z obłokiem kędzierzawych, jasnych włosów nad czołem i powiedział do niéj pewnego wieczoru, kiedy siedziała na murze przy promie:

— Jeżeli zechcesz być cierpliwą, moja Lizinanino, ja ci będę wiernym.

Lizina za młoda, aby być poważną, lecz rozweselona i tryumfująca, śmiała się swawolnie i odpowiedziała:

— Nie przyrzekam, Cecco. Powrócisz z ogoloną głową i delikatnemi rękami i z miękkiemi podeszwami u nóg.

Żołnierz bowiem wydaje się dzieciom pracy nędznem stworzeniem i jest istotnie, kiedy koszary wyrzucą go z swéj paszczy i powraca do domu, obojętnym szeregowcem, lecz zarazem popsutym wieśniakiem, nauczywszy się pisać, ale zapomniawszy obchodzić się z rydlem, kierować pługiem, albo obcinać grona winne i dla którego stopy, niegdyś twardéj i silnéj, znana dawniéj ziemia z kamieniami i cierniami, wydaje się twardą i ostrą i kolącą, chodziwszy w butach przez trzy lata po bitych drogach i brukowanych ulicach.

Dla miejskich chłopców i dziewcząt pobór do wojska może się wydawać czemś miłem, ale wieśniakom wydaje się żołnierz świszczypałką, zdatnym tylko do marnowania prochu. Jakkolwiek Lizina była tylko córką robotnika nadbrzeżnego, urodziła się i wychowała na wsi i miała uprzedzenia i gusta wiejskie i biegała wśród sadów i winnic wiejskich, tak, iż myślała i mówiła jak wieśniaczka.

Cecco był zmartwiony, lecz dzielił jéj zapatrywania na życie, jakie miał rozpocząć. Umiał on teraz hamować stadnika, wydoić krowę, ściąć drzewo, skosić łąkę lub pole, wstawać o brzasku, by zawieść do miasta wóz słomy, a powrócić z nawozem. Ale w koszarach nie będzie nic robił — gorzéj jeszcze, będzie biednym szeregowcem, ściśniętym w sztywnym mundurze, z tornistrem na plecach i z flintą na ramieniu, z któréj musi strzelać na wiatr.

— Czekaj za mną Lizino, prosił smętnie. Czas minie szybko, powrócę i ożenię się z tobą na przekorę wszystkim.

— Oho! ja tymczasem wyjdę za człowieka, posiadającego mennicę do bicia pieniędzy, zanim cię oni puszczą z powrotem — odpowiedziało swawolne dziewczę, odgarniając kędziory z oczu, ale z pod długich powiek spojrzenie zatrzymało się przez chwilę łagodnie na ogorzałéj twarzy Cecca, który tak często patrzał na nią przez gałęzie i gałązki drzew gruszkowych lub wiśniowych w sadzie swego ojca, rzucając owoc do wyciągających się chciwie drobnych rączek, gdy stała na trawniku.

Nie powiedziała nic serdecznego, będąc wstydliwą i nieśmiałą, ale zanim się położyła owego wieczoru, usiadła przy ojcu i ukryła rękę swoją w jego dłoni.

— Cecco powiada, że chce powrócić, by się ze mną ożenić, *babbo* — rzekła z dziecięcą otwartością.

Ojciec pogłaskał jéj loki.

— To żart, moja droga, jego rodzice nie pozwoliliby mu nigdy żenić się z takim biednym, bez grosza dzieciuchem, jak ty.

Lizina wstrząsnęła główką z dumnym uśmiechem.

— On nie będzie zważał na swoją rodzinę. Uczyni to — jeśli ja zechcę — skoro powróci.

Ojciec spojrzał na nią zdziwiony, w jego oczach była zawsze małem dzieckiem.

— Ależ, dzieciaku, mówisz jak kobieta! rzekł naiwnie. Cieszą się, że ten chłopak idzie sobie, skoro takie głupstwa kładzie ci w głowę.

— Ale jeśli oboje sobie tego życzymy, nie sprzeciwisz się *babbo*? zapytała z uporem i powagą.

— Aniołowie niech nas strzegą! Mówi jak dorosła kobieta! zawołał ojciec. Moje małe biedactwo! pomyślał smutnie, nie będziesz nigdy mogła poślubić nikogo. Jesteśmy tak biedni! tak bardzo biedni! Nie mogę ci dać nawet kilku koszul. Którażby chciała iść tak biedną, tak obdartą do czyjego domu? Mój biedny aniołku, musisz żyć jako panna, lub wziąć takiego żebraka jak ja.

Pragnął powiedzieć to wszystko, lecz słowa dławiły go w gardle. Wydawało mu się takiem okrucieństwem przedstawiać dziecku przykre i drobne wymagania życia, nieubłagane przepisy i zwyczaje ich ciasnego świata, odgraniczonego rzeką i piaskiem z jednéj, polami i sadami z drugiéj strony.

— Zostawmy to, mówił sam do siebie. Ona jest jeszcze dzieckiem, a chłopak odchodzi na całe lata, jeżeli jéj się podoba myśleć, nikomu to nie zaszkodzi. On zapomni i ona zapomni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 26 lipca.

(Jeszcze o pogrzebie Bauera. — Artykuł „Dziennika Polskiego“. — Namiestnik Morawii.)

(∞) Wakacye parlamentarne sprawiły, że w pogrzebie ś. p. jenerała Bauera urzędownie rada państwa nie brała udziału, chociaż rozprawy delegacyjne bardzo ś. p. ministra wojny zbliżyły do znacznéj części posłów i członków Izby Panów. Dotąd jednak pod prezydencyą dr. *Weigla*, byłego prezydenta Krakowa, obraduje komisya przemysłowa Izby poselskiéj, przesłuchując rzeczoznawców z różnych prowincyi co do życzeń przemysłowców względem zmiany ordynacyi przemysłowéj. Od kilku dni przed komisyą składają swe oświadczenia przemysłowcy polscy z Galicyi. Otóż wczoraj o pół do 4 prezydent Weigl zamknął posiedzenie komisyi, względnie ankiety, wzywając członków, aby wzięli udział w pogrzebie jenerała i oświadczając, że ś. p. Bauer *„zawsze był dobrym Polakiem“*. Istotnie członkowie komisyi pomiędzy jenerałami i oficerami szli za trumną. — Wszystkie dzienniki tutejsze podnoszą wielkie znaczenie faktu, że cesarz odprowadził zwłoki ś. p. ministra wojny aż do granicy starego miasta. Podobny wypadek wydarzył się tylko na pogrzebie marszałka Hessa, przeszło 20 lat temu. Jeszcze dawniéj, na pogrzebie marszałka Radeckiego, cesarz Franciszek Józef konno dowodził załogą tutejszą.

W lwowskim „Dzienniku Polskim“, który wogóle jest dziennikiem poważnym, temi dniami na miejscu artykułu wstępnego pojawiła się korespondencya wiedeńska, podpisana W. L., co zapewne znaczy Witold *Lewicki*. Młody poseł w wyborny sposób krytykuje dotychczasową taktykę Młodoczechów. Nie obawialiśmy się nigdy, aby warcholstwo młodoczeskie mogło wywrzeć jakąkolwiek siłę atrakcyjną na konserwatywne Koło polskie. Natomiast istotnie czasem obawialiśmy się, że przykład młodoczeski wywoła pewien oddźwięk w liberalnych kołach naszych. Artykuł pana Witolda Lewickiego, który należy do lewicy Koła polskiego, a nadto może zbytecznie hołduje polityce „słowiańskiéj“, przekonał nas ponownie, że takie obawy były nieuzasadnione, i że systematyczne warcholstwo, dwulicowość i pretensya komenderowania także Kołem polskiem, co wszystko stanowi znamienne cechy ruchu młodoczeskiego, nie tylko obudzają słuszny wstręt pomiędzy konserwatystami, ale także oburzają Koła liberalne w Galicyi. Natomiast p. hr. L. posuwa się niezawodnie za daleko, twierdząc, że Koło polskie, pomimo tych wszystkich win młodoczeskich *nie* będzie głosowało za zapowiedzianym projektem rządowym co do postępowania rządu w razie, gdy sejm odmówi orzeczenia w sprawie rozgraniczenia okręgów. Jesteśmy przekonani, że projekt ten w niczem nie uszczupli autonomii sejmów krajowych, a zapobiegnie tylko anarchicznéj ewentualności, że warcholska *mniejszość* może swem liberum veto zwichnąć uchwały większości. Koło polskie w niczem nie naruszy swych przekonań autonomicznych, głosując za takim projektem. Trzeba też przy téj sposobności sprostować insynuacyą radykałów czeskich, jakoby *niemiecka lewica* domagała się od rządu takiego projektu. Lewica wcale go sobie nie życzy, bo ona wychodzi z założenia, że wystarcza w sprawie rozgraniczenia okręgów sądowych zażądać od sejmu orzeczenia; skoro rząd go zażądał a sejm czeski, mniejsze o to z jakich powodów, nie dał odpowiedzi, według teoryi lewicy, rząd może i powinien utworzyć nowe okręgi sądowe drogą rozporządzenia. Jeżeli więc gabinet na jesień wniesie zapowiedziany projekt, to nie gwoli lewicy, lecz właśnie, aby przy zupełnem poszanowaniu praw sejmowych, na przyszłość udaremnić „zwycięztwo“ warcholskiéj mniejszości sejmowéj. Że my w sejmie lwowskim nigdy nie będziemy taką mniejszością — rozumie się samo przez się. Bądź co bądź, tak wymieniony artykuł p. hr. Lewickiego, jak niedawne jego sprawozdanie poselskie w Przemyślu dostarczają nam pocieszającéj pewności, że także liberalni posłowie nasi poznali się już na warcholstwie Młodoczechów.

Dzienniki morawskie często teraz rozprawiają o kandydatach do urzędu namiestnika Morawii, który na jesień zostanie opróżniony przez ustąpienie kawalera Loebla. W ogóle po stronie „słowiańskich“ dzienników morawskich zaznacza się pewna niczem nie usprawiedliwiona niechęć do Polaka Loebla, który od 5 lat wielce sprzyjał Czechom na Morawii. Jeżeli jeden z tych dzienników z tryumfem ogłasza, że Loebla zamianował Polak Zaleski, ale teraz hr. Schoenborn zamianuje namiestnikiem swego szwagra hr. Czermina, to najprzód w pierwszem twierdzeniu jest zabawne qui pro quo. W październiku r. 1888 rzecz miała się tak, że hrabia Taaffe nagle namiestnika Morawii hr. Schoenborna powołał do gabinetu jako ministra sprawiedliwości — ku wielkiemu zdumieniu barona Prażaka, który od wielu lat kierował prowizorycznie ministerstwem sprawiedliwości. Z powodu powołania hr. Schoenborna do gabinetu, zażądał dymisyi Ziemiałkowski, trzeba było czemprędzej wynaleść dla niego następcę. Powołano więc na urząd ministra dla Galicyi ze wszech miar kwalifikowanego p. Zaleskiego, a równocześnie następcą Schoenborna w Bernie został p. Loebl. Pan Zaleski na tę nominacyą wcale nie wpłynął. Czy zaś istotnie teraz hr. Schoenborn w gabinecie przeprze wybór swego szwagra na namiestnika Morawii — vederemo! Dotąd jeszcze hr. Taaffe jest nie tylko prezesem gabinetu, lecz także ministrem spraw wewnętrznych, a jak znamy hr. Taaffego, przypuszczamy, że do Berna nie wyśle namiestnika należącego do kół parlamentarnych, lecz rutynowanego urzędnika. Naturalnie wcale nie żądamy, aby namiestnikiem Morawii był zawsze Polak.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 27 lipca. Wedle doniesienia „Nordd. Allg. Ztg.“ zbierze się Rada związkowa dopiero jutro na zebranie. Przedmiotem obrad ma być nowa taryfa celna w Rosyi.

— Na giełdzie berlińskiéj panowało dzisiaj pewne zaniepokojenie. Ostatecznie jednakże usposobienie zmieniło się, ponieważ, jak twierdzi

„Voss. Ztg.“, panuje przekonanie, że Rada związkowa w swych decyzyach co do postawy Niemiec w obec Rosyi nie posunie się do ostatecznych granic. Krążyła tam również pogłoska, że cesarz zamierza przerwać podróż i powrócić do Berlina. Decyzyą tę, w razie jeżeliby się miała urzeczywistnić, postawiono w związku z zagranicznem położeniem politycznem. O ile pogłoska odpowiada faktom, trudno sprawdzić, tymczasem faktem jest, że tak Paryż, jak i Londyn przysłały słabe kursa na renty zagraniczne.

— Nad rozprzestrzenieniem zabezpieczenia w razie nieszczęśliwego przypadku na rzemiosło, pracują od dłuższego czasu w kompetentnem miejscu. Przy uregulowaniu téj sprawy, ma zostać, wedle berlińskich „Pol. Nachr.“, rozstrzygniętą kwestya, w jaki sposób można zadosyćuczynić życzeniom pojedyńczych gałęzi zarobkowych, odnoszących się do innego składu istniejących już obecnie spółek zawodowych. Między innemi ma to się stać z żądaniem procederu rzeźnickiego, który wnosił już kilkakrotnie o wykluczenie go z spółki przemysłu materyałów spożywczych.

— „Reichsanz.“ ogłasza dzisiaj ustawę, dotyczącą ustanowienia drugiego etatu dodatkowego do etatu Rzeszy za rok 1893/94, oraz ustawę, odnoszącą się do pożyczki na cele administracyi wojskowéj.

— W sprawie zjazdu niemieckich ministrów skarbu w Frankfurcie potwierdza „Post“ z dobrze poinformowanego źródła wiadomość, że będzie tam chodziło głównie o to, aby się porozumieć co do sposobu, jak można najlepiej zaprowadzić trwały stosunek między dodatkami matrykularnemi a przekazami przynajmniej na pewną liczbę lat.

Telegramy.

Paryż, 27 lipca. Angielski ambasador lord Dufferin rozmawiał dzisiaj przed południem z ministrem spraw zewnętrznych p. Develle. Wedle informacyi, Francya zamierza przedewszystkiem uregulować kwestyą, tyczący się pogwałcenia traktatu, narodowéj godności francuzkiej w skutek zachowania się Syamu. Francya nie może ścierpieć obcego mieszania się do téj sprawy.

Paryż, 27 lipca. Wedle dzienników porannych minister marynarki zarządził, aby dwa krzyżowniki w Breście i Toulonie były przygotowane do odpłynięcia do Syamu.

„Gaulois“ donosi z Saigonu, że wyjechało ztamtąd 500 żołnierzy w celu zajęcia prowincyi Battambang.

Carogród, 27 lipca. Zapewniają, że w Smyrnie stwierdzono kilka wypadków choroby o objawach cholerycznych. Choroba ta miała być zawleczona przez statek francuzki. Do dnia wczorajszego rada sanitarna nie miała o tem żadnej wiadomości. Towarzystwa przewozowe, utrzymujące statki na szlakach do Egiptu i Grecyi, nie przyjmują wcale pasażerów do Smyrny.

Londyn, 27 lipca. W Izbie gmin oświadczył sekretarz parlamentarny Grey, że rząd nie jest w stanie dać jasnego oświadczenia w sprawie syamskiej. Stanowiskiem angielskiego rządu było od początku niemieszanie się do zatargu francuzko-syamskiego, a zabezpieczenie brytańskich interesów i brytańskich poddanych. Anglia nie dawała nigdy rządowi syamskiemu rad, jeśli rząd syamski nie prosił o to, a wtedy zalecała mu, aby się jak najprędzéj pogodził z Francyą. Obecne jednak zajścia w Syamie nie są wcale obojętne dla Anglii, ubolewamy też z powodu naszych interesów handlowych, że Francya uważa za niezbędną blokadę wybrzeży, która może poruszyć zawikłane kwestye międzynarodowego prawa. Blokada nie została jeszcze urzędownie notyfikowaną. Można mieć jeszcze nadzieje, że nie zostanie uskutecznioną. Co do kwestyi terytoryum, dotyczącéj Anglii, sądzi Francya, uznając tak samo, jak Anglia, niezależność Syamu że Anglia nie będzie nigdzie graniczyła na półwyspie Indo-chińskim z posiadłościami francuzkiemi.

Białogród, 27 lipca. Między gabinetem a komisyą śledczą, wybraną w sprawie oskarżenia członków b. ministerstwa Avakumowicza, panuje od dnia wczorajszego silne nieporozumienie. Gabinet sprzeciwia się stanowczo wdrożeniu przez komisyą jakichkolwiek kroków sądowych, podczas gdy komisya zamierza rozciągnąć areszt śledczy na wszystkich oskarżonych ministrów i zdecydowana jest obstawać przy swojem postanowieniu aż do ostatecznych granic. Gabinet grozi dymisyą. Rozeszły się już nawet pogłoski, że zadanie utworzenia nowego gabinetu powierzone ma być Savagrini'emu. W każdym razie należy wyczekiwać rozstrzygnięcia kwestyi przez księcia, który oświadcza się przeciw skrajnym zarządzeniom komisyi, lecz z drugiéj strony nie chce stawiać przeszkód ustawowemu tokowi śledztwa. Wogóle panuje naprężone usposobienie.

Wiedeń, 27 lipca. Jako kandydatów na ministra wojny wymieniają głównie obecnego ministra obrony krajowéj hr. Welsersheimba i fmp. ks. Rudolfa Lobkowica, komendanta korpusu w Peszcie. W razie nominacyi Welsersheimba, zostałby ministrem obrony krajowéj albo jenerał broni baron Merkl, obecny zastępca ministra wojny, albo fmp. Hold, szef sekcyi w ministerstwie wojny. Z innéj strony jako kandydata na ministra wojny wymieniają komendanta 12 korpusu jenerała kawaleryi Szveteney-Nagy-Ohay, który przez długie lata był szefem sekcyi w ministerstwie wojny.

Zofia, 27 lipca. Oficyalny komunikat w „Swobodzie“ ogłasza, iż żona księcia Ferdynanda, księżna Ludwika, jest w stanie błogosławionym.

„Swoboda“ zaznacza, iż lud bułgarski prosi Boga, ażeby dał Ferdynandowi syna.

Wiedeń, 27 lipca. Wczoraj odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem Taaffego.

Syn ambasadora Decrais, attaché ambasady, otrzymał order żelaznéj korony III klasy. Wyszczególnienie ojca jednym z najwyższych orderów, tudzież syna, dowodzi, jakiéj sympatyi zażywał Decrais na dworze w Wiedniu. Jemu przypisują przyjazny zwrot w stósunkach Austryi do Francyi.

Londyn, 26 lipca. Biuro Reutera dowiaduje się, że chiński poseł w Paryżu rozmawiał z ministrem Devellem, oświadczając mu, że Syam nie posiada kraju, któryby sięgał do 23 stopnia szerokości geograficznéj.

Lwów, 27 lipca. Zwłoki jenerała Bauera zostały dzisiaj złożone do familijnego grobowca z wszelkiemi wojskowemi honorami. Był obecny arcyksiąże Leopold Salwator.

Leodyum 27 lipca. W nocy ubiegłéj popełniono zamach dynamitowy u dyrektora fabryki w Ensival. Eksplozya wyrządziła znaczne szkody materyalnn. Policya przyaresztowała pewne podejrzane indiwiduum.

The World's Columbian Exhibition.

VII.

Chicago, 27 czerwca.

Znów przechadzamy się po wystawie... Nie jest to już niemowlę, jakiem ją znaliśmy w dniach pierwszych przechadzek. To już dziewica, która ma za sobą całe... 2 miesiące życia. A więc prawie — pełnoletnia. Przystraja się codzień więcéj; codzień jest piękniejszą i więcéj kokieteryi pełną; coraz więcéj odwiedza ją wielbicieli; wreszcie dojrzała ta dama potrafi już nawet prowadzić procesy w sądach związkowych z zazdrosnym „Wujem Samem“, który w niedzielę zabrania się jéj bawić i przyjmować gości...

Lecz — dość uwag ogólnych. Przechadzajmy się — i oglądajmy, czegośmy jeszcze nie widzieli. Czytelnik, który był tak łaskaw towarzyszyć nam w wystawowéj włóczędze, przypomni sobie, że oprócz cudów Midway Plaisance, jak dotąd najlepiéj nam jest znajomą część północno-wschodnia Jackson Parku. A więc z kolei dziś zwrócić się należy na zachód i południe... Na zachodzie spostrzegamy wzdłuż Stoney Island ave. szereg wspaniałych budynków, jak następuje: Gmach kobiet, Pawilon dzieci, Pałac ogrodnictwa, Gmach transportacyi — i Pałac górnictwa.

Ladies first.. Zaczynamy od Pałacu kobiet — z północy. Gmach ten, dość wielki, biały, o liniach delikatnych i pełnych elegancyi, a suto przyozdobiony rzeźbą, w stylu włoskiego odrodzenia wzniesiony, nie ma w sobie posągowości i ciężkiéj siły innych wielkich wystawowych budynków; jest za to lekki, powietrzny, jak na siedzibę eterycznych pań przystało... Strzeliste geniusze i anioły stroją front tego budynku, ziemskim aniołom poświęconego. Wnętrze na dole przedstawia olbrzymią halę oszkloną, z czterech stron obwiedzioną niższemi galeryami. W galeryach pełno cacek, od których czuć woń kobiety... Hafciki, gipiury, lalki w strojach różnych narodowości, pióra, malowania na porcelanie i szkle, kwiaty sztuczne, wachlarze z kości słoniowéj, tkaniny tryskające barwami — oto przedmioty, uderzające tu na pierwszy rzut oka. — Wielka hala zaledwo się urządza. Urządzają i ustawiają gablotki, a w nich nowe cuda. Ściany zawieszone wspaniałemi utworami pędzla kobiet. Oglądać tu można dzieła siły — i wielkiego talentu. W gmachu pań można znaleźć setki rzeczy przemawiających do naszego serca — i umysłu. Oto model szpitalika, model ogródka dziecinnego, wspaniała biblioteka dzieł napisanych przez kobiety, pamiętniki po królowéj Izabeli, malowidła własnoręczne królowéj Wiktoryi, koronki ze skarbca Francyi i wiele wiele innych ciekawości.... Urok tego pałacu zwiększają ogrody wiszące na dachu opasanym lekką galeryą; mniéj są interesujące (dla mężczyzn) liczne konferencye i odczyty, które w salonach pierwszego piętra urządzają prawie codzień damy za bardzo uczone, a za mało... przystojne.

W obawie kary za to ostatnie bluźnierstwo, opuszczamy szybko pałac kobiet — i od razu wpadamy do pawilonu.... dzieci. Jest to — bardzo konsekwentne. Pawilon ten architekturą się nie odznacza. Wnętrze za to, pełne rzeczy pouczających i bawiących, a co więcéj pełno różanych twarzyczek dziecięcych o oczach koloru nieba. Wrzaski i gwar; mamy uśmiechają się i utrzymują w ryzach porządku swe niecnoty. Posyłamy pocałunek dłonią jakiemuś małemu buziakowi o złotych, kręconych włoskach, który się do nas natarczywie uśmiecha i idziemy daléj.

Teraz gmach ogrodnictwa. Jego olbrzymia, szklanna kopuła zwracała już nieraz naszą uwagę. Widzieć ją można z daleka. Jéj potężne rozmiary i jasno mglawa barwa szkła wydzielają się od razu charakterystycznie na tle wystawy. Oprócz jednakowoż kopuły gmach sam jest piękny, a nawet — wspaniały. Długie skrzydła rozchodzą się od niéj i kończą dwoma gustownemi pawilonami. Lecz wejdźmy pod szklaną kopułę... Weszliśmy — owiewa nas powietrze ciepłe, aromatyczne, pełne woni, upajające. Jesteśmy w oranżeryi wystawowéj. Podnosimy oczy do góry — i z piersi wyrywa się nam okrzyk podziwu.... Coś wspaniałego, coś cudownego! Przed nami wznosi się cała góra skał i zieleni... Palmy, paprocie, kaktusy, drzewa egzotyczne przedziwnego kształtu, zagadkowéj nazwy i odurzającéj woni, pną się w górę, strzelają, wznoszą, tworząc cudowną piramidę z któréj patrzy na nas nie 40 wieków Napoleona, ale cała odwieczność natury. Tego wzgórza palm — piramidy zieleni, wznoszącéj się aż do szklanego stropu, zkąd zwieszają się ku niéj owinięte winogradem kosze i liany przedziwne — tego wszystkiego nie opowiedzieć omówieniami... Trzeba to zobaczyć! W dwie strony od kopuły rozchodzą się dwa skrzydła oranżeryi, pełne palm, kwiatów, kaktusów, drzew barwy i formy niezwykłéj; wszystkie barwy splątały się tu, ożywiły, powiązały, ażeby zbudzić w oku — podziw. Szczególniéj ciekawą jest galerya północna, w któréj oglądamy uroczy ogródek japoński, pełen niezwykłych roślin, z drewnianym mostkiem i zwieszonemi odeń wiankami, z dziwnemi posążkami bóstw — i z wonią natury, która nawet to dziwactwo czyni przepięknem. Obok dziwne, o apokaliptycznych kształtach, drzewa australijskie, złoty lew szwajcarski śród kwiecia i zieleni, oślepiająco biała marmurowa fontanna — i znów zieleń, zieleń...

Duszno nam już prawie od tych aromatów. Wracamy pod kopułę, do stóp wzgórza palm; lecz tu zatrzymują nas rzeczy coraz to nowe, coraz to ciekawsze... Oto na lewo model Kapitolu w Waszyngtonie, utkany z białego kwiecia; na prawo sprzedają kwiaty, wieńce, bukiety — i niezmiernie ciekawe garnuszki gliniane do kwiatów, porastające zielenią. Wreszcie oto u stóp wzgórza zieleni — wejście do podziemnéj jaskini kryształowéj. To także jeden z cudów wystawy... Jest to odtworzenie jaskini, istniejącéj w North Dakocie. Jéj stalaktyty, promieniejące na ścianach, jéj zakręty, migotliwe światełka i główna pieczara — w któréj za umiarkowaną cenę można nabyć różnych pamiątek i drobiazgów z oryginalnéj jaskini kryształowéj — to wszystko pełne jest jakiegoś niezwykłego uroku, przenosi nas na chwilę w świat podziemnych tajemnic. Wychodzimy wreszcie na światło dzienne — i chcielibyśmy już pożegnać zaklęty gmach ogrodnictwa, lecz jeszcze zawcześnie...

Mamy jeszcze do widzenia wiele... Nie tylko do widzenia; do spróbowania nawet. W dwóch pawilonach, północnym i południowym znajduje się wystawa win, na północy — kolifornijskich i krajowych na południu obcych. Długa galerya idąca z tyłu gmachu mieści wystawę owoców... Tu znajduje się słynna piramida z pomarańcz z Los Angeles. Kto odgadnie ile pomarańcz złożyło się na jéj utworzenie i wrzuci do puszki kartkę z tą cyfrą, otrzyma nazajutrz — pakę pomarańcz... Przebiegamy szybko te „owocowe galerye“, napawając powonienie zapachem owoców, a wzrok ich wspaniałemi kształtami, i spieszymy do wina — na północ i na południe... Trudno wydać wyrok: gdzie scena bardziej malownicza? Na południu barwne i zręczne kioski firm z Szampanii, olbrzymie drzewo węgierskie, we wnętrzu którego można będzie spróbować „kapkę“ 50-letniego tokaju, galerye i kolumny hiszpańskie z butelek, przystrojone w barwy narodowe — oto ciekawe *attractions*. Bodzaj ciekawszą przecież północna kalifornijska wystawa z całym lasem kiosków, beczek, piwnic, butelek i nawet ze swą — fontanną z wina... Z tej fontanny czerpać można podobno bezpłatnie ów nektar. Mówię podobno — ponieważ sam tego... nie doświadczałem.

Ogrodnictwo zatrzymało nas zbyt długo. Przesuwamy się więc szybko około Hali uroczystości (Festival Hall), której dość ciężka architektura budzi w nas tylko bardzo umiarkowany podziw — i wstępujemy do wnętrza uzłoconego, uarwionego, upstrzonego, opasanego posągami i rzeźbami Gmachu transportacyi. Ta starożytna asyryjska o maurytańskiéj polichromii świątynia (jakby można sądzić z jéj powierzchowności), zawiera wewnątrz — cuda współczesnego przemysłu i postępu.

Transportacya to jeden z działów wystawy najkompletniejszy. Zawiera on oprócz wystawy współczesnych środków komunikacyi, historyę ich od czasów najdawniejszych, wreszcie porównacze ich przedstawienie w najodleglejszych krajach świata, wszystko poglądowe — na modelach, wzorach, okazach. Od północnego krańca oglądamy całe szeregi powozów, wózków, powozików, wszystko pozaprzęgane w rumaki, które gdyby nie były... manekinami, warteby były setki dolarów. Dalej wpadamy w — żeglugę. Wielkie kompanie okrętowe wystawiły tu wspaniałe modele swych najlepszych i najpiękniejszych oceanowych olbrzymów; na galeryach oglądamy manekiny bicyklistów, szybujące na swych żelaznych rumakach po rampie, na lewo przepyszne zaprzęgi i siodła meksykańskie; w środku zwraca uwagę stacya wekslów kolejowych automatycznych; na prawo oglądamy, z zaciekawieniem maleńkie modele statków [illegible], australijskich, malajskich, plany kanałów itd.; w głębi w aneksie szczególniéj [illegible] się imponująco; jest tu wszystko, począwszy od pierwszych machin, jakie kiedykolwiek kursowały na świecie, aż do dzisiejszych olbrzymów, szeregi wagonów i cała stacya kolejowa; w środku gmachu winda, prowadząca na górę, obok model starożytnego statku greckiego; daléj znów na południe widzimy wspaniałe okazy francuzkie, angielskie i niemieckie. Wszystko to barwne, błyszczące, pełne interesu w każdym szczególe. Pobieżne wyliczenie okazów i grup, jakie zawiera ten piękny gmach, zaostrzyć tylko może ciekawość, lecz nie zaspokoić...

Telegram giełdowy.

Berlin, 27 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27
Pszenica osłab.		
na lipiec . . .	162 —	162 50
na wrzes.-paźdz.	163 75	163 50
Żyto osłab.		
na lipiec . . .	146 40	147 70
na wrzes.-paźdz.	149 —	149 —
Oléj rzep. stalej.		
na lipiec . . .	47 80	48 10
na wrzes.-paźdz.	47 80	48 10
Okowita osłab.		
eksportowa .	35 80	35 90
na lipiec . . .	34 40	34 50
na lipiec-sierpień	34 40	34 50
na sierp.-wrzesień	34 40	34 50
na wrzes.-paźdz.	34 70	34 90
na paźdz.-listop.	34 70	34 90
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na lipiec . . .	178 50	178 —
Wypowiedziano:		
żyta węgli . .	200	
okowity kw. ekp.	10,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	

	26	27
Niem. 3% poż. pań.	86 20	86 20
Consol. 4% . .	107 40	107 50
Consol. 3½% .	100 75	100 80
Pozn. 4% l. zast.	102 60	102 70
Pozn. 3½% l. zas.	97 20	97 30
Pozn. listy rent.	103 10	103 10
Poznań. oblig. .	96 40	96 40
Austr. banknoty	163 10	163 20
Austr. renta srbr.	92 70	92 60
Ros. banknoty .	214 20	212 75
Ros. listy zastaw.	101 90	102 —
Pols. 5% lis. zas.	67 —	66 20
Pols. likw. lis. zas.	64 40	63 50
Węg. 4% renta zł.	94 40	94 20
Węg. 4% . kor.	90 70	90 70
Austr. kred. akcye	201 10	201 10
Lombardy . . .	42 25	42 —
Disconto com. .	176 10	175 60
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 27 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27
Pszenica spok.		
na lipiec . . .	157 —	158 —
na wrzes.-paźdz.	162 —	162 50
Żyto stalej.		
na lipiec . . .	141 —	141 75
na wrzes.-paźdz.	144 50	145 50
Oléj rzep. spok.		
na lipiec . . .	47 75	47 70
na wrzes.-paźdz.	48 —	48 —

	26	27
Okowita twierdz.		
w miejscu eksport.	35 30	35 30
na lipiec-sierpień.	33 50	33 50
na sierp.-wrzes.	33 50	33 50
Petroleum		
w miejscu . . .	9 15	9 15

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek, 28 lipca.

* *Wczoraj* przed południem o godzinie 10½ wyjechał Najprzew. Arcypasterz z swoim kapelanem na zaproszenie p. hr. M. Kwileckiego do Oporowa, gdzie ze zwykłą swoją gościnnością i szczerością pp. hr. Kwileccy Dostojnego Gościa swojego w gronie familii swojéj przyjmowali.

Około godz. 6 wyjechał Najprzew. Arcypasterz w towarzystwie hr. Hektora Kwileckiego i ks. prałata Zenktelera do Biezdrowa, gdzie zapragnął pomodlić się u stóp cudownego Pana Jezusa i odwiedzić kochanego z ław szkólnych przyjaciela, księdza szambelana Jaskulskiego, proboszcza biezdrowskiego. Ks. Proboszcz przyjął uroczyście przy bramie kościoła Najprzew. Arcypasterza pięknem przemówieniem, zwracając się głównie do tego cudownego Krzyża, który od 500 lat w parafii téj swoje roztacza błogosławieństwo.

Ksiądz Arcypasterz podziękował ks. Szambelanowi bardzo uprzejmie za miłe przyjęcie a pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem i przed cudownym Panem Jezusem Arcypasterskiego udzielił błogosławieństwa całej parafii. Następnie szczegółowo oglądał ksiądz Arcypasterz kościół i dawał swoje rady światłe i praktyczne, jakby należało jeszcze zmienić ołtarz wielki, a przez to podnieść ów krzyż cudowny.

Z obywatelstwa przybyli z czołobitnością panowie Kurnatowscy, Bnińscy, Węsierski, Kwilecki.

Ostatnim pociągiem odjeżdżał Najprzewiel. ks. Arcypasterz z Wronek do Poznania, a na dworzec we Wronkach przybyło mimo później pory wiele bardzo osób z lampionami i ks. proboszcz oraz pan dr. Rosiński na czele Towarz. przemysłowców gorąco witał Najprzew. Arcypasterza. — Ks. Arcypasterz uprzejmie dziękował za miłą niespodziankę.

* **Biblioteka** Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu poszukuje dawniejszych Roczników swoich, a mianowicie tomy 3—7, które są już wyczerpane. Oferty prosimy adresować: Zarząd Biblioteki T. P. N. Poznań, ulica Wiktoryi 26.

* **Prace kanalizacyjne** rozpoczęto obecnie także na ulicy Gołębiéj, znaleziono przytém rozmaite i bardzo ciekawe przedmioty.

* **Burzę** z wielką ulewą, trwającą prawie godzinę, mieliśmy wczoraj w Poznaniu około godziny 3 po południu; groźne błyskawice jedna po drugiéj rozdzierały obłoki, pierwny biły bezustannie, i jak się zdaje uderzały w pobliżu Poznania; temmperatura mimo to nieznacznie tylko się ochłodziła.

* **Pewnéj** dziewczynie sprzykrzyło się życie, więc za bramą Dębińską wskoczyła do Warty; przechodnie jednakże uratowali samobójczynię.

* **Onegdaj** nieomal nie utonął młody człowiek, który puścił się na Wartę w wązkiéj łódeczce; łódka się przewróciła i niefortunny wioślarz wpadł we wodę, z przymusowéj kąpieli wyciągnęli go rybacy znajdujący się w pobliżu.

* **Przypominamy**, mianowicie mieszkańcom na wsi, żeby jak najczęściéj w obecnych upałach podawali psom podwórzowym świeżą wodę do picia; uwiązane na łańcuchu zwierzęta omdlewając pod żarem promieni słonecznych często podpadają wściekliźnie.

* **Ze Sulmierzyc** donoszą do „Pos. Tagebl.“, że jakaś nieprzyjazna ręka tłucze bezustannie szyby w tamtejszym zborze ewangielickim. Porówno z „Tagebl.“ uznajemy wybryki te za potępienia godne, pojąć tylko nie możemy przejrzystej tendencyi denuncyatorskiego „blattu“ podejrzywającego ludność katolicką o ten wandalizm. „Tagebl.“ wyraża nadzieję, że „pomimo smutnych zajść pokój wyznaniowy nie zostanie zakłócony“, niegodziwe insynuacye „blattu“ zapewne nie przyczynią się do tego.

* **Na budowę** kościoła katolickiego w Nowym Tomyślu złożyły dalsze składki następujące osoby:

Pan Skarzyński z Sokołowa 40 m., ks. prob. Michalski z Dusznik III ratę 15 m., ks. prob. Kozanickiewicz z Bruczkowa od kilku osób 12 m., Józef Broda z Wąsowa 10 m., Jan Doliński z Nowego Tomyśla 10 marek, Stanisław Fornalik z Wąsowa 1 m., Wojciech Kramer z Saganu 1 m., Marya Chłapowska z Bonikowa 10 m., Ewelina Chłapowska z Bonikowa 6 m. — Razem 105 marek.

Składając łaskawym Ofiarodawcom najszczersze „Bóg zapłać“, prosimy gorąco o dalsze i hojniejsze ofiary.

w imieniu komitetu
W. Bartecki.
adwokat.

Nowy Tomyśl, 28 lipca 1893.

* **Z Wrzesińskiego** donoszą, że emigracya znowu się tam ruszyła; w Wrześni płacą za żyto 6,25 m. za centnar.

* **Dowóz słomy** i siana z Królestwa Polskiego przez Strzałkowo wzmaga się coraz więcéj, wskutek czego spadły ceny z 3,50 za centnar na 3—3,25 m. Spodziewają się dalszego obniżenia cen, ponieważ łąki nadwarteckie wydały plon nader obfity.

* **Ubiegłéj zimy** starano się w Prusach Wschodnich zapobiedz zawianiu śniegiem szyn kolejowych, ale ani żywopłoty ani płoty z drutu nie zaradziły złemu. Na przyszłą zimę wzniesione będą — jak donosi „Danziger Zeitung“ — na próbę płoty sosnowe wzdłuż 800 m. toru; kołki mają być tak gęste, że śnieg je wkrótce zawieje, tak że utworzy się niejako wał śnieżny. Jeśli środek ten okaże się praktycznym, to zaprowadzony zostanie wszędzie, gdzie się tego okaże potrzeba.

* **Teatr polski w Sztumie.** W sobotę komedya: „Kraj.“

W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów.“

* **Teatr polski w Copotach.** W czwartek 3 sierpina komedya: „Kraj.“

* **Sąd doraźny.** Klasyczna kraina amerykańskiego „lynch'u,“ miasto Bardwell w stanie Kentucky, przypomniała się znów światu. Pewien murzyn, nazwiskiem Charles Miller, zamordował tam dwie siostry, 16 to i 14-to letnią, które, jako białe, nie chciały słyszeć o jego afektach miłosnych. Oddział policyjny, złożony z kilku ludzi, ujął mordercę niebawem, na drodze do więzienia atoli zastąpił mu drogę tłum wzburzonych obywateli miejscowych i po krótkim oporze odbił uwięzionego, ruszając wraz z nim ku centralnej ulicy miasta, gdzie stała już wysoka żerdź, do której morderca miał być przywiązany i doraźnym sądem żywcem spalony. Ojciec nieszczęśliwych dziewcząt miał właśnie ogień pod stos podłożyć. Policya jednak, wzmocniona siłami wojskowemi, wróciła niebawem. Tłum, ujrzawszy zbliżającą się siłę zbrojną, zaniechał poprzednio ułożonego aktu zemsty i poprzestał na powieszeniu zbrodniarza na najbliższem drzewie. Wykonano to tak szybko, że gdy wojsko się zbliżyło był już trupem. O aresztowaniu kogokolwiek z pomiędzy 7000 ludzi, przyglądających się temu widowisku, nie mogło nawet być mowy.

* **Smutna statystyka.** Dziennik „Tribune“, wychodzący w Chicago, donosi, iż w ciągu ostatnich lat siedmiu aż 1163 osób w Ameryce „zlynchowano“, t. j. zamordowano po wydaniu doraźnego wyroku przez tłum. Liczba straceń dokonanych z mocy wyroku sądowego (legal execution), bywa tam stale mniejsza od „lynchów“. W roku 1887 stracono według prawa 79 osób, „lynch“ natomiast dokonał w tym czasie 123 mordów. W r. 1888 było 87 straceń, zaś 144 mordów. W r. 1889 123 straceń, a 175 mordów — cyfry te więc stale wzrastają. Większość „lynchowanych“ stanowili murzyni.

* **Dziwny atlas.** Jest w watykańskich lożach Rafaela, na lewo od wejścia, wielki atlas krain ziemi, rozwieszony w pojedyńczych kartach wzdłuż całéj galeryi, która do Pinakoteki prowadzi. Atlasuten dość dziwacznie wygląda na pierwszy rzut oka. Jest to jak gdyby rozkawałkowana, wielka mapa strategiczna, na któréj oznaczono ufortyfikowane punkty, twierdze, wały, baszty i zasieki, tylko że miejsce ich zajmują kościoły.

Kościoły te nader różne co do rozmiarów swoich, od kopulastych bazylik i strzelistych tumów, do ubogich, małych, ledwo dwoma kreskami oznaczonych kapliczek, stoją to w gęstym szyku, to rozproszone, dość szerokiemi przestrzeniami od drugich odcięte, to wreszcie ledwie się odszukać dające, ledwie znaczne drobnym krzyżykiem, wśród pokrytych namiotami stopów, po wyrębach puszcz dzikich, między chruścianemi szałasami, nawet między ogniskami, które oznaczają przygodne ludzkie noclegi. Wielkie grupy kościołów wyglądają jak oszańcowane obozy, zasobne, pewne, bezpieczne, luźno stojące świątynie, jak twierdze obronne, tu, to tam rzucone na wojennym szlaku; drobne kaplice coraz mniejsze, coraz rzadsze są jak owe forpoczty i pikiety, które najdalszych i niepewnych posterunków strzegą.

Wszelako określenie to dobrze oddaje charakter całości tylko pod względem ogólnéj konfiguracyi; po za tém jest jeszcze ruch.

Istotnie, dosyć jest wpatrzyć się przez dłuższą chwilę w ów niezwykły atlas, aby spostrzedz, że wszystko to się gdzieś spieszy, gdzieś idzie, gdzieś dąży.

Forpoczty posuwają się coraz daléj — pikiety wybiegają coraz śmieléj — ostatnie stoją już na skraju ziem nieznanych, na których dawni jeografowie rysowali wielką, mglistą, pokrywającą je rękę.

Przed tym to atlasem stawali często dawni Papieże, patrząc na niego długo i bacznie to z głęboką zmarszczką na czole, to z uśmiechem, to z ogniem zapału w twarzy.

Pius IX — mówią — siadywał tu godzinami całemi w wielkiém swojém krześle, a mądre jego, przenikliwe oko przenosiło się chętnie od widoku szczerb i wyłomów, jakie czas czynił w wielkich, silnych twierdzach, do tych śmiałych, pełnych życia i nadziei placówek, które w miejsce dawnych, kruszejących w ręku dziedzin, sięgały po nowe zdobycze.

Ruch ten ku zachodowi coraz się wzmaga i coraz żywotniejszym staje. Wielki gmach, w którym się mieści „Propaganda fide," jest jedném z najczynniejszych biur Wiecznego Miasta. Jaka sieć interesów krzyżuje się tam, zadzierzga, rozplątuje, wiąże, o tém możnaby napisać bardzo ciekawą i wielotomową księgę. Ztąd też lecą ordynanse do najdalszych owych forpocztów i placówek, gdyż jedyne w swoim rodzaju ministeryum spraw zagranicznych, lubo nie uchwala wojny, bojuje przecież na wszystkich punktach działalności swojéj.

Na placówkach jednak i po przygodnie wzniesionych twierdzach trzeba ludzi, trzeba załogi, takiéj załogi, która raczéj zginie, niżby miała porzucić posterunki swoje; ludzi silnych, energicznych i żywo wierzących. Prace misyjne nie są synekurą, to pewna, a jednak dotąd nigdy nie brakło misyonarzy; sam zakon Kapucynów i Dominikanów dostarczył ich całe zastępy. Nie każdy wprawdzie z tych, którzy tą drogą poszli, mógłby się równać z takim księdzem Persico, bohaterem i weteranem tegoczesnych misyi; ale po wszystkie czasy bywali ludzie tędzy, których nęciło twarde, surowe i pełne niebezpieczeństw apostolstwo, nierzadko męczeńską śmiercią grożące.

Silny, muszkularny, suchy, z głosem dźwięcznym, szeroką piersią, bystrém okiem, energicznym ruchem, z umysłem kombinującym i lotnym, z szybką i stanowczo decydującą wolą, ambitny, śmiały, tudzież przedsiębiorczy — oto ideał misyonarza, który zdobywa nowe terytorya, zakłada fundamenta nowych wpływów, organizuje młodociane kolonie wierzących, pracuje dużo, pożytecznie, wytrwale, chrzci katechumenów, kolekcyonuje, wzbogaca zarówno Kościół jak etnografią, zakłada szkółkę, szpital, warsztaty, posługuje się naturalném uzdolnieniem mieszkańców, z drobnéj iskierki rozdmuchuje ognisko kultury, w opałach i trudnościach daje sobie radę i liczy przedewszystkiém na siebie; budzi zarazem obawę i zaufanie; a wreszcie zdrów, cały, chociaż można ogorzały, niekiedy nawet pokiereszowany, powraca z drugiéj półkuli, jak gdyby żołnierz z bojowéj wybrany.

* **Kaczka** rzadkiej osobliwości. Wychodzący w Nowym Jorku dziennik niemiecki „Morgen Journal" zamieszcza w nr 1013 z 9 czerwca r. b. następującej treści telegram z Berlina, z datą 8 czerwca r. b., który w dosłownem tłumaczeniu podajemy: „Akt oburzającego gwałtu, spełniło dnia dzisiejszego na ulicach Lwowa 40 polskich(!) studentów na Arcybiskupie Sembratowiczu za to, iż tenże podczas swojéj ostatniej bytności u Papieża popełnić miał rzekomo zdradę grecko-katolickiego Kościoła. Arcybiskup jechał właśnie na dworzec kolejowy, kiedy go studenci papadli, zgniłemi jajami obrzucali i zatrzymali jego powóz. Pięciu „synów muzy" wskoczyło do powozu i zamierzyło się na Arcybiskupa kijemi — podczas gdy inni obrzucali go błotem, jajami i zieleniną. Dwa razy pochwycono arcybiskupa za kołnierz i po części z powozu wywlekano, zdołał się on jednak każdym razem od napaści uwolnić. — Rozwścieklени studenci rozpędzili policyą i dopiero po nadejściu rezerwy udało się po gorącéj utarczce przywieść awanturników do przytomności, przyczem 19 ich aresztowano, reszta zaś uciekła. Biskup Kuljowski ze Stanisławowa, który przybył arcybiskupowi na pomoc, poraniony został na twarzy i na karku. Twarz arcybiskupa zakrwawioną była od ran, a szaty jego okryte były zupełną nieczystością. Policya odprowadziła jego i bisknpa do domu."

Redaktorem wspomnianego wyżéj pisma jest p. Albert Puttzer.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 29 lipca św. Marty p.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 17. Zachód o godzinie 7 minut 54.

Ze Strzelna. W tutejszym Dzienniku Powiatowym ogłasza p. Starosta krajowy, że tegoroczny *kurs dla akuszerek* odbywać się będzie *w języku polskim.* Pewno i w innych powiatach to samo rozporządzenie wydano.

W okolicy Radziejewa i Piotrkowa wybuchła ospa. Urzędy tutejsze zarządzają odpowiednie środki zabezpieczenia od zarazy.

Nasz zacny ksiądz proboszcz, IKs. dr. Kantecki miewa się lepiéj, jest nadzieja, że go Pan Bóg zachowa nam jeszcze na długie lata.

Żniwom po trosze przeszkadzają deszcze, teraz zdaje się pogoda się ustaliła. Żyta wszystkie dobre. Pszenice gorsze, ale miejscami w niższych położeniach wyśmienite. Jęczmiona w ogóle dobre. Owsy słabe, grochy nie wiele wydadzą ziarna. Buraki cukrowe przez deszcze bardzo zyskały i wydadzą plon dobry. Siana mało, ale jest jeszcze nadzieja na potrawy. Omłot świeżego żyta jest dobry.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 27 lipca.

BAZAR. Radzca Radwan Okuszlew z Wilna, hr. Żółtowski z Godurowa, Boczkowski z Spławkowa.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Łuszczewski z rodziną z Król. Polskiego, Mroczkowski z Niskuszewa, ksiądz proboszcz Piszczygłowa z Kozielska, Pani Kosińska z córką z Królestwa Polskiego, Moczyński z Bydgoszczy, Rodatz z Politzig, Powidzki z Król. Polskiego.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Echaust z Żernik, ksiądz Poturalski z Gniezna, hr. Mycielski z Smogorzewa, major hr. Schmettow ze służbą z Brukseli. Niemczewski z Brzeźna, Siwczyński z Salmierzyc, Zakrzewski z Winogóry, Kozierowski z Pakosławia, Rudowski i Rejnard z Król. Polskiego, Böhme z Berlina.

Stan powietrza.

Dnia 27 lipca 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	768	Płn Płn.Z.	2	zachm.	14
Aberdeen	757	Płn.Płn Z.	2	pół zachm.	12
Chrystiansund	763	Płn Z.	1	mgła	11
Kopenhaga	762	Płn.Z.	1	pochmurno	17
Sztokholm	762	Płd.Z.	4	bez chmur	19
Haparanda	758	Płd Z.	4	zachm.	15
Petersburg	764	Płd.W.	1	deszcz.	18
Moskwa	768	Płn.	1	bez chmur	18
Kork. Quenst.	768	PłnZ.	1	pochmurno	14
Cherbourg	765	Płn.	4	pogodnie	17
Helder	763	Płn.Z.	1	pół zachm.	16
Sylt	761	Z.	1	pół zachm.	17
Hamburg	762	Płn.	1	zachm.	16
Swinoujście[1])	761	spokojnie.		pół zachm.	20
Nowyport	762	W.	1	zachm	19
Kłajpeda	762	W.	3	pół zachm.	22
Paryż	764	Płn.Z.	1	bez chmur	15
Monaster	761	Z.	2	zachm.	15
Karlsruhe	761	spokojnie.		deszcz	18
Wiesbaden	761	spokojnie.		zachm.	17
Monachium[2])	761	Płn.W.	2	pochmurno	18
Kamienica	760	spokojnie.		pochmurno	18
Berlin	761	W.	3	pochmurno	19
Wiedeń	760	Płd.Z.	1	bez chmur	18
Wrocław	761	W.	2	zachm.	21
Ile d'Aix	764	Płn.W.	4	bez chmur	16
Nica	757	W.	4	pół zachm.	22
Tryest	757	W.	1	bez chmur	28

[1]) Rosa. [2]) Nocą deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
27. Po połud. 2	754,5	PłnW. orzeźw.	pochmurno	+25,2
27. Wiecz. 9	754,9	PłnW. silny	pół. zachm.[1])	+20,5
28. Rano 7	755,7	PłnW. um.	pogodnie	+18,9

[1]) Od godz. 3 do 3½ silna burza z Płn. i PłdW. z ulewnym deszczem (11,4 mm.); o godz. 5½ do 6¼ burza z deszczem. Wieczorem błyskawica z PłnW. i PłdW.

Wysokość opadów w mm. dnia 28 lipca o godz. 7 rano: 12,9.

Dnia 27 lipca maximum ciepła +25,8° Cel.
„ 27 „ minimum „ +17,3° „

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 28 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: gorąco.
Okowita: cicho.
Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 54 20 mk., 70-ta 34,50 mk., lipiec 50-ta 54,20, 70-ta 34,50, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.
(Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54,20 m., 70-ta 34,50 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 28 lipca 1893.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	16	10	15	70	15	30
„	- -	—	—	—	—	—	—
Żyto	- -	13	70	13	50	13	30
Jęczmień	- -	14	50	13	20	—	—
Owies	- -	17	—	16	60	—	—
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	—	—	—	—	—	—
Wyka	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	- -	—	—	—	—	—	—

Bydgoszcz, 27 lipca 1893.
Pszenica 147—152 mk. najlepsza ponad notowanie.
Żyto według jakości 127—133 mrk.
Jęczmień według jakości 126—135 mrk., dla browarów bez in.
Owies 162—170 m.
Groch na paszę 130—138 m., wrzący —— m.
Okowita 35,00 m.

Szczecin, 27 lipca 1893.
Pszenica spok., za 1000 kilogr. w miejscu 150—158,0 m., na lipiec 158,0 płt., na paźdz.-listopad 163,5 płc.
Żyto staléj, za 1000 kilogr. w miejscu 134,0—140,0 m., na lipiec 141,75 płc., na paźdz.-listopad 146,5 płc.
Owies za 1000 kilogr, w miejscu 164—170,0 mrk.
Okowita potw., za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 35,3 płt., lipiec 70-ta 33,5 nom., sierpień-wrzesień 33,5 nom.

Magdeburg, 27 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 13,50. Usposobienie: słabo. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona refin. z beczką 30,75, miel. Melis I z beczką 30,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec —,— płacono, —,— żąd., sierpień 15,75— płac., 15,80— żąd., wrzesień 15,55 płac., 15,55— żąd., październik-grudzień 14,15— płacono, 14,20— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —— ctr.

Hamburg, 27 lipca. — Okowita cicho, za lipiec-sierpień 23⅞ żąd., sierpień-wrzesień 23⅞ żąd., wrzesień-październik 24— żąd., październik-listop. 24⅛ żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 80¼, za wrzesień 80—, za grudzień 76¾, za marzec 74¾. Usposobienie: spok. Obrót 2000 miechów.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) „VULKAN"
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Matka Swiętych Polska
albo
Żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek
zebrane i spisane przez
X. Floryana Jaroszewicza.
Część pierwsza od stycznia do marca zawiera stron 308 i XXIV. in 8-vo. Część druga od kwietnia do czerwca 296 stron. Każda część osobno po 1,20 z przesyłką. Za nadesłaniem 2,30 m. wysyła obydwie części franko
Drukarnia Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu, św. Marcin nr. 16.

Ponieważ **Zakopane**
jest coraz liczniej odwiedzaną stacyą klimatyczną, a przybywające tam na kuracyą uczennice są pozbawione możności dalszego kształcenia się dla dogodności rodziców i opiekunów przyjmuję **panienki na stancyą** wraz z całkowitem utrzymaniem tak na sezon letni jak i na zimowy, zapewniając troskliwą opiekę z uwzględnieniem wszelkich zdrowotnych warunków i kuracyjnych wymagań. — Przytem udzielam lekcyi we wszystkich przedmiotach, także i języków: polskiego, francuzkiego, angielskiego i niemieckiego, oraz muzyki. Bliższe wiadomości: **Poznań, Piekary,** u radczyni **F. Swiderskiéj,** lub **Zakopane** u **Z. Swiderskiéj.** (149)
Zofia Świderska,
egzaminowana nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

Pensyonat i wyższa szkoła żeńska z klasą uzupełn.
URSZULANEK
w LIEBENTHAL (obw. rejenc Lignicki).
Nowe uczennice przyjmują się **dnia 1-go września.**
Prospektami służy chętnie na życzenie (228)
Przełożona.

Pasy skórzane
bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziéj.
Skórę angielską na pasy. (866)
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach.
Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.
Smarownilki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłusz stały do powyższych smarowników (oszczędność w cenie 90%).
Worki do słodu.
Płachty na lokomobile polsce
Z. MAZURKIEWICZ,
Fabryka pasów,
oraz **skład** technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.
Poznań. Bismarka ulica nr. 10.

KRÓTKI
KATECHIZM
RZYMSKO-KATOLICKI
ułożył
X. Biskup E. Likowski
Sufragan Pozn.
Wydanie piąte.
Cena egzempl. oprawnego 35 fen. z przesyłką 45 fen. Kto zamówi 50 egzempl. lub 100, otrzyma przesyłkę franko. Do 10-ciu egzemplarzy 11-ty w dodatku. Wysyła **tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości**
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Dom Polski
W. Kulerskiego w Copotach
tuż nad morzem (Zoppot Südstr. H. a. b. c. K.)
poleca na sezon kąpielowy, **suche** doborowe mieszkania rozmaitéj wielkości, z pięknemi nowemi oszklonemi werendami, **z pensyą lub też bez pensyi,** po bardzo przystępnych cenach. **Kuchnia wyborna, przez lekarzy krajowych i zagranicznych zalecona, jedyna przyrządzająca potrawy li tylko na świeżem maśle.** Pensya całodzienna począwszy od M. 2,50. Porcya obiadu M. 1,75, w abonamencie M. 1,55. Kto dba o zdrowie wogóle, będzie mieszkał w „Domu Polskim", a kto szczególnie dba o zdrowy żołądek, będzie tamże jadał.
Na żądanie i w sobotę postne obiady. (1935)

Bryliński & Twardowski,
Skład machin i kolei polnych,
w Poznaniu, ul. Rycerska 11.
polecają po nader przystępnych cenach
Grabie amerykańskie „Tygrys",
Nowe, patentowane grabie zwane „Heureka", poprawiony system Hollingsworth, z sprężynami przytrzymującemi zęby.
Nowe grabie zwane „Tryumf", (138)
Przetrząsacze do siana Bobyego, działające w dwóch kierunkach.
Oryginalne amerykańskie **kosiarki** i **żniwiarki** Waltera A. Wooda.
Kosiarki ręczne do trawników.
Sieczkarnie do zieleniny nowéj konstrukcyi.

Langenau
(w górach Kłodzkich. — Stacya kolei Wrocław-Międzybórz (Mittelwalde).
Bardzo łagodny klimat górski (370 m. ponad Bałtykiem). **Urocze położenie.**
Zdroje żelaziste: do picia i kąpieli. **Źródło Emilii** zawiera, podług ostatniéj analizy tajn. radzcy rejenc. Prof. Dr. Polecka, **5 ctgr. żelaza na litr wody;** należy zatem do **najsilniejszych źródeł** żelazistych w Szlązku.
Kąpiele borowinowe: (Moorbäder) z borowin żelazistych, kopanych z obfitego miejscowego pokładu, które zdaniem Prof. Duflosa, zbliżają się składem swoim do **borowin marienbadzkich. — Nowo urządzony basen i tusze.**
Kuracye: serwatkowe, mleczne i kefirowe.
Leczenie się w L. wskazane: przy wszelkiego rodzaju **niedokrwistości i złym** składzie krwi, przy **chorobach kobiecych,** przy cierpieniach **nerwowych** i reumatycznych.
Koncerta 2 razy dziennie, reuniony co sobotę i raz po raz przedstawienia teatralne. (1552)
Sezon od 1-go maja do 15-go października. — Bliższych szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie i franko.
Zarząd kąpielowy.

Klejnoty, złoto, srebro, granaty i korale
polecają
Bracia Kwiatkowscy
(1913) **Jubilerzy**
Ohlauerstr. 87. **w Wrocławiu,** Ohlauerstr. 87.
Sztućce srebrne w dystyngowanym wykonaniu.
Reperacye i t. d. jak najtaniéj.

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządzcom kościołów
mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój
skład sprzętów kościelnych
polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie:

Mostrancye w różnych stylach puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, uaczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy; dzwonki harmonijne żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.
Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zykiem, jestem w możności takowe po taniej oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi dorównać.
Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.** (1185)
Wszelkie reperacye, posrebrzanie i odnawianie sprzetów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.
J. Stark w Poznaniu
specyalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych.
Wilhelmowska ulica 21.

Poszukują umieszczenia:
Nauczycielka egz., biegła w muz., nien., franc., angiel. i rysunkach. **Nauczycielka** egz., biegła w muzyce franc., niem. języku. **Nauczycielka** Niem.-katolicz. dosk. w muzyce, franc. i ang. języku. **Bona frebl.,** dwie kasyerki, dwie nauczycielki nieegz. z pozwol. regenc., osoby do zarządu domu, nauczyciel dom. (161)
Biuro zleceń
N. Ginter, wyższa nauczycielka
Półwiejska ulica nr. 28.

Niezawodny Rezultat!!! Kto chce dobrą swe sprzedać lub kto chce dobrą kupić, ten niechaj się tylko z zaufaniem zgłasza do Agenta addse LICHTA w Poznaniu. Założona 1847. Szybka, solidna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących. Najlepsze rekomendacye.

Organista
kawaler, egzaminowany przez Władzę Duchowną w Pelplinie i Poznaniu, posiadający chlubne świadectwa, szuka miejsca zaraz lub od 1-go października. Zgłoszenia uprasza się nadesłać do **Kuryera Poznańskiego** sub **J. C. 232.**

(139) **Ogród Zoologiczny.**
W sobotę dnia 29-go lipca r. b.
Wielki
Koncert wojskowy.
Początek o godz. 5½.
Jazda na kucach.
Wieczorem iluminacyjne oświetlenie ogrodu.

Ogród w Szelągu.
Co niedzielę latem
koncert poranny.
Początek o godz. 6. Wstępne 10 f.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.